

**Szczęśliwy dzień.**

Gustaw obudził się z uczuciem niewypowiedzianego szczęścia.

Śniło mu się ponownie, że stoi przed komisją egzaminacyjną, na żadne pytanie odpowiedzieć nie umiejąc. I w chwili właśnie kiedy ordynariusz z triumfującą miną i grzmiącym głosem negatywny rezultat oznajmia, rozbrzmiewają wszystkie dzwony miasta, a z wież rozlega się obwieszczenie:

„Egzamina zniesione. Gustaw ostatni przypadek! — z takim hałasem, że się aż obudził i był szczęśliwy, kiedy uświadomił sobie, że to sen tylko i że matura dawno już po za nim.

Miał przed sobą rozkosznie wolny dzień. Nie musiał iść do uniwersytetu, nie będąc immatrykulowanym w tym semestrze, ponieważ należnych po temu sum pieniężnych nie wniósł, zniwoleny dla zdobycia środków do życia przyjąć miejsce pisarza w biurze z książeczą pensją dziewięćdziesiąt marek miesięcznie.

Nie potrzebował również iść do biura, jako że po kilkutygodniowej biurokratycznej pracy na skutek reorganizacji urzędu zredukowany został.

Na schadzki także iść nie musiał, ponieważ kochanka jego ze wzruszającą szczerością w liście mu oznajmiła, że z rozdarciem sercem wprawdzie rozstać się z nim musi, gdyż znalazł się starszy, ale za to zasobny w gotówkę pan, który jej osobę swoją i portfel ofiarował i ona, jako praktyczne dziewczę żadnej sposobności dla poprawienia swego bytu opuścić nie może.

Nie było nawet obawy, aby mu posiłki spokój zakłóciły, nie miał ich bowiem czem opłacać.

Mógł zatem, cokolwiekby zamarzył, z dniem swoim poczynać: mógł wstać, jeśli mu to po myśli było, mógł jednak również i w łóżku leżeć, jeśli się podnieść nie miał ochoty.

Jednym słowem miał swobodę zupełną.

Na szafce nocnej obok zepsutego zegara leżało pudełko z papierosami — wszystko, co mu narazie do szczęścia było potrzebne.

Wstał, otworzył okno, które poeci oknem domu nazywają, podniósł do połowy powiekę domu, którą prozaicy żaluzją zowią i spojrzał jaka też dziś pogoda?

Wspaniale! Deszcz pada. Nie trzeba wychodzić.

W tem dzwonek się rozległ. Za drzwiami stał tęgi, wysoce sympatyczny pan, którego nigdy jeszcze w swoim życiu nie widział: roznościeł listów pieniężnych.

Przyniósł mu dwieście marek, jako honorarium za feljton, o którym nie mógł sobie przypomnieć, aby go kiedykolwiek napisał.

Z ciężkim sercem Gustaw zdecydował się nie odsyłać pieniędzy i senny jeszcze podpisał niedbałe pokwitowanie. Niełatwo

mu było tak wcześnie już pracować, ale się przemógł i ostatecznie przekonał się, że jest pewnia słodczyz w pracy.

Miły listonosz znikł, nie jak anioł wpadł, co się w mgłę rozplywa, ale zwyczajnie, służbowo, za drzwiami.

— Dziwna rzecz — pomyślał Gustaw — że pierwszy człowiek, którego dziś ujrzałem, to listonosz z pieniędzmi, nie kominiarz naprzykład? Czy to prognostyk?

Podczas tych jego rozmyślań telefon się rozległ. Cóż to u licha? Czego chcą od niego od samego rana?

Powłókił się niechętnie do telefonu, słuchawkę przyłożył do ucha i rzekł:

— Halo!

Melodyjny głos kobiety odpowiedział:

— Bądź pan dziś po południu punktualnie o godzinie piątej minut pięćdziesiąt siedem u bramy domu liczba N. przy ul. Kocielińskiej (najarystokratyczniejsza w mieście)! Przepiękna kobieta, która oddawna pana kocha, oczekiwac cię będzie. Proszę tylko spokojnie czekać o oznaczonej godzinie! Reszta pójdzie, jak z płatka. Nie będziesz pan żałował!

— Jakiś niespokojny dzień — zauważył Gustaw, zapisując na wszelki wypadek ulicę i numer domu.

Deszcz tymczasem przestał padać. Niebo rozchmurzyło się zupełnie. Gustaw również. Ubrał się, wyszedł na ulicę, spotkał dużo ładnych pań, przyszedł mu na myśl początek ślicznego wiersza, który postanowił kiedyś, jak będzie miał więcej czasu, napisać, poczedł na obiad, zjadł dużo i dobrze, niezwykły ten dla niego wypadek wcale mu nie zaszkodził, zapalił papierosa i wyszedł znowu na ulicę.

Zaczepił go niebawem jakiś obcy pan zapytując, czy on jest tym Gustawem, o którym tyle dobrego słyszał i czy nie miałby ochoty towarzyszyć mu w charakterze gościa podczas przejażdżki do Paryża. Jedynym jego obowiązkiem byłoby pomagać w porozumiewaniu się obcymi językami, które projektodawca niedostatecznie po-

siadał. Po za tem Gustaw byłby zupełnie wolny i mógłby czasem swoim dowolnie rozporządzać.

Gustaw odparł, że jest tym właśnie Gustawem i ma ochotę przejechać się do Paryża.

Na to obcy pan, zmieszany nieco, zapytał, czy Gustaw nie weźmie mu za złe, jeżeli on mu ofiaruje większą sumę pieniędzy na przygotowanie się do podróży.

Gustaw za złe tego nie wziął i większą sumę zagłębił w swój portfel, tam, gdzie całe jeszcze prawie dwieście marek leżało, które jako honorarium za artykuł, którego sobie nie mógł przypomnieć, rano otrzymał.

Omówiono bliższe szczegóły wyjazdu poczem Gustaw pożegnał się z sympatycznym panem w bardzo dobrych stosunkach.

O oznaczonej godzinie znalazł się punktualnie przed wskazaną bramą przy bardzo dystyngowanej ulicy. Reszta poszła, jak z płatka. Nie miał czego żałować.

Kiedy około godziny dziesiątej — może i później, nie miał bowiem zegarka, który leżał zepsuty na szafce nocnej — wrócił do domu, znalazł na biurku wzruszający list od kochanki, donoszący, że się rozmyśliła i przekłada Gustawa nad starszego pana z pełnym portfelem.

Gustaw odpisał natychmiast, w niemniej wzruszających słowach, że on również się rozmyślił i woli dla niej starego osła, dla siebie zaś jazdę do Paryża ze złamanym sercem.

Kiedy i tę robotę odbył, poszedł na dobre zasłużony spoczynek, myśląc sobie w duchu:

— Dzień przeszedł inaczej właściwie, aniżeli się zapowiadał; sądzę jednak, że można go nazwać szczęśliwym. Pełen wysiłku, ale szczęśliwy. Szczęście bowiem — to wysiłek.

Zasnął niebawem spokojnie i nic mu się nie śniło.

Nie jeden chciałby kilka takich dni przeżyć!

Tłum. Jotsaw.



Wytwórnia kwiatów tak zwanych świetlnych.



Rok V.

Łódź, dnia 5 lutego 1928 roku.

Nr 6.

## Nowa Państwowa Wytwórnia Wódek w Łodzi.



W dniu 28 stycznia b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie, otwartej w grudniu ub. roku w Łodzi, przy ul. Rokicińskiej nowej Państwowej Wytwórni Wódek. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Romuald Brzeziński w obecności przedstawicieli władz państwowych

Fot. A. Meyer



## TEATRALIA.

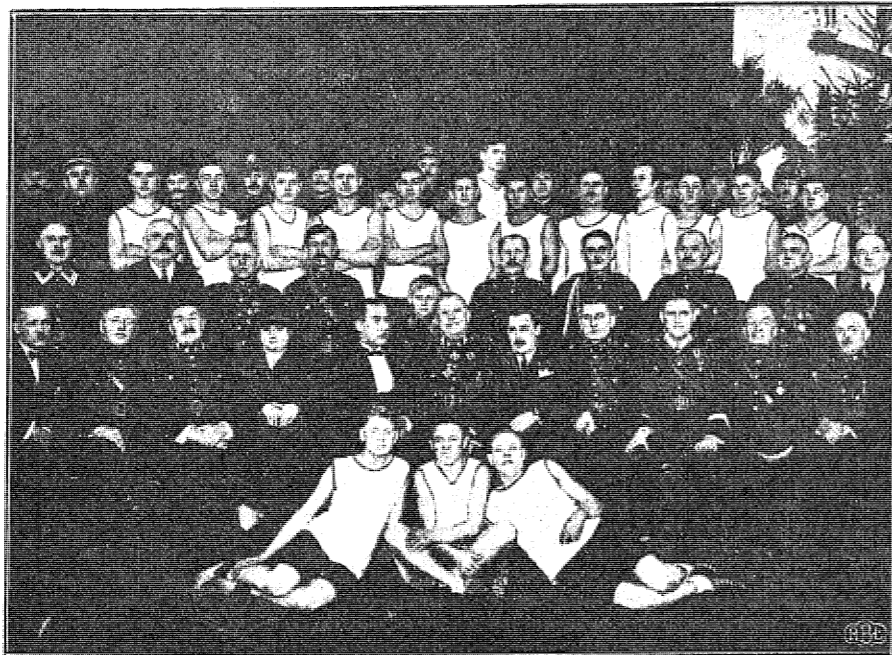
Premjery warszawskie. — Deficyty teatrów stołecznych. — Wątpliwy dowcip. —

Teatr Polski „wznowił” — jeśli się tak wyrazić można — po 14 latach jeden z najwspanialszych dramatów Szekspira — „Juliusza Cezara”. Przedstawienie to zaliczyć należy niewątpliwie do ewenementów sezonu, ze względu na doskonały zespół sił aktorskich oraz na stylową i pomysłową inscenizację L. S. Schillera. Premierę zaszczytlił swoją obecnością członek rządu z wice-premierem Bartlem na czele, przedstawiciele władz miejskich oraz najwybitniejsi reprezentanci elity kulturalnej stolicy. Bohaterem wieczoru stał się znakomity odtwórca roli Marka Antonjusza — Jerzy Leszczyński, który tę kreację zalicza do najpotężniejszych w swoim bogatym repertuarze. Rola tytułową gra Junosza-Stepowski; Brutusa — Adwentowicz, Kasjusa — Samborski. Kulminacyjne sceny tragedji w senacie, na Forum i finał wywarły prawdziwie głębokie wrażenie.

Opera warszawska wystawiła dawno nie grana, piękną i słoneczną operę Mozarta „Urowadzenie z Seraju”. Werwa, inwencja i talenty tego najpogodniejszego z klasyków święca w „Urowadzeniu” prawdziwe triumfy, to też czarująca ta pod każdym względem opera zyskała sobie w Warszawie, jak to zresztą zawsze i wszędzie bywa, ogromne powodzenie. Mozartowskie arcydzieło przygotował z prawdziwym pietyzmem dyr. E. Młynarski, zaś wykonawcy, w osobach p. Bandrowskiej (Kostancja), Karwowskiej (Blonda), Janowskiej (Pedrell), Wraga (Osimin) i in., osiągnęli efekty wysoce artystyczne. Świetnie też spisała się orkiestra, traktując swą partycję z iscie kameralną precyzją.

Śmiało i z powodzeniem żeglujący w bieżącym sezonie odnowiony Teatr Praski dał znówu jedno z bardzo interesujących przedstawień, mianowicie przeróbkę sceniczną z Dickensa „Opowieści Wigilijnej” p. t. „Niezwyczajne przygody p. Scroodge”. Układ scenicznego dokonał dyr. Wiktor Brumer, a choć szczegóły przeróbki nie wszystkie są w równej mierze udane, jednak całość — podkreślić wypada — korzystnie odbiega od zwykłych adaptacyjnych szablonów. P. Brumer szczęśliwie naogół połączył momenty recytacyjne, wygłaszane słowami Dickensa, z akcją dramatyczną, rozgrywaną się na tle przygód p. Scroodge'a. Był to, jak chyba wszystkim wiadomo, zatwardziały skąpiec, którego z wad i przywar uleczyć zdołały dopiero wędrówki w noc wigilijną, odbywane w towarzystwie dobrych duchów po mieszkaniach ludzi dobrych a ubogich. Pomimo pewne usterki, wynikające z trudności realizacji scenicznego przeróbki, przedstawienie zasługuje na uwagę, a główni wykonawcy — pp. Leszczyc, Serwiński, Faleńska — na słowa uznania.

Sensacyjną bombę kryminalną wystawił po „Maj” Gambillona — „Teatr Sensacji”. Jest to sztuka E. Wallace'a p. t. „Nieu-



Kurs instruktorski Wychowania Fizycznego przy rejonie aleksandrowskim Ochotniczych Straży Pożarnych. Na zdjęciu grupa uczestników kursu z władzami na czele. Fot. A. Meyer.

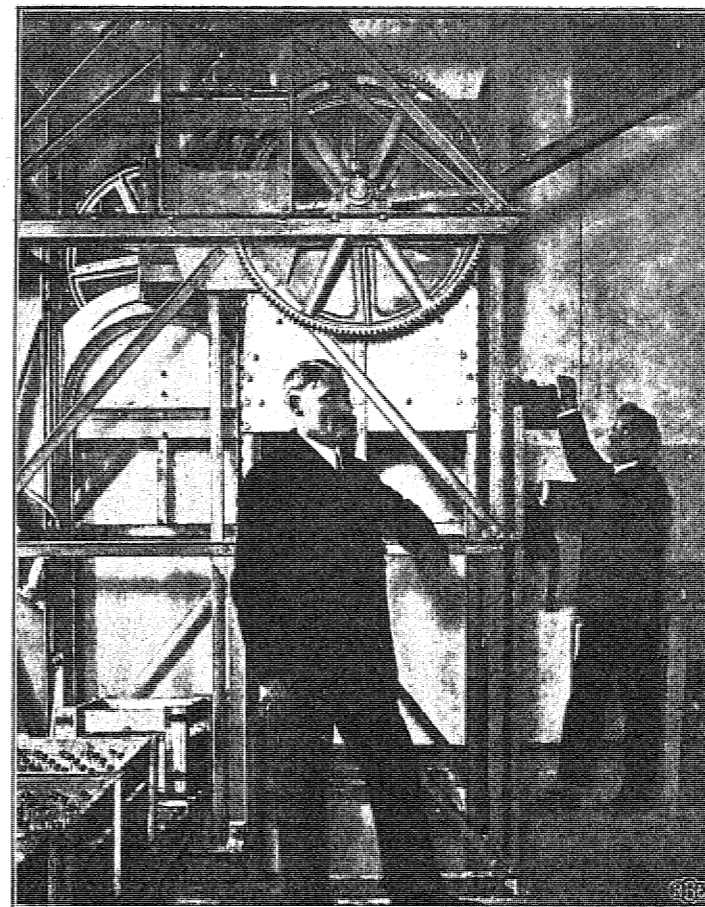
chwytny” zawierająca skomplikowaną a wielce intrygującą fabułę sceniczną. Chodzi mianowicie o to, że w środowisku, mówiąc otwarcie, policyjno - złodziejskim - zjawia się jakiś tajemniczy „Nieuchwytny”, zbrodniarz i morderca. Wiadomo tylko, że on jest, niewiadomo — kto nim jest. Poszukiwania, w których oczywiście biorą czynny udział pomysłowość i przenikliwość publiczności, trwają przez cztery akty, a kończą się wreszcie wykrzykiem sprawcy zbrodni w osobie jakiegoś „doktora Lemonda”, niebiorącego wogóle udziału w akcji. Niezła ta — zwłaszcza dla pewnego gatunku publiczności — sztuczka została jednak zagrana bardzo średnio, a przede wszystkim za rozwlekło.

Z racji obrad budżetowych w Warszawie, prasa zajęła się żywo sprawą deficytów teatralnych, które — mimo wszelkie, heroiczne nawet oszczędności — nie wykazują tendencji do zniknięcia. Deficyt teatralny niewiele się zmniejszył w porównaniu z rokiem ubiegłym i na r. 1928/29 wynosił zł. 2,862,949. Niema w tem zresztą nic dziwnego, jeśli zważymy, że przeciętna frekwencja w Teatrze Wjolkim wynosiła zaledwie 69 proc. na przedstawieniach popołudniowych tylko — 57 proc. (komplety kesowe nb. różnią się od tych kompletów osobowych o kilkanaście procent). W Teatrze Narodowym frekwencja stanowiła wieczorem 59 proc., po południu — 62 proc. Stosunkowo najlepiej prosperuje Teatr Letni, który dał w ub. roku netto zł. 72,930 — pomimo, że i tu komplety odbiegają daleko od pożądanej wysokości. W Operze największą frekwencję osiągnął „Faust” (73 proc.), w Narodowym — „Pan Damazy” (ok. 100 proc.) i „Uśmiech losu” (ok. 75 pr.).

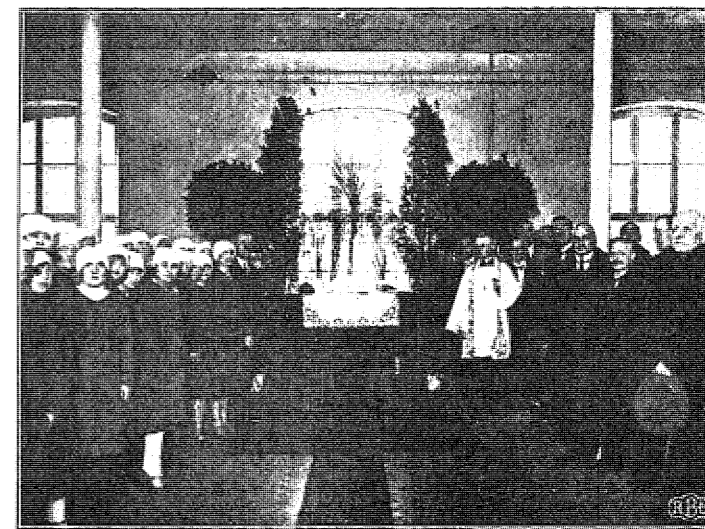
Jako główne przyczyny niedoborów teatralnych, wskazują powszechnie: 1) niską frekwencję publiczności, która, biorąc w masie, przekłada ponad teatry — kina i teatrzyki oraz 2) ogromne obciążenie budżetu teatralnego z tytułu emerytur, których wysokość sięga aż 900,000 zł. Jak słycać, Magistrat warszawski zamierza zmniejszyć to obciążenie, przenosząc emerytury do Państwowego Zakładu Ubezpieczeń. Inaczej — niemożliwe byłoby związanie końca z końcem, nawet biorąc pod uwagę subwencję rządową w wysokości 500,000 zł.

Zabawny incydent wydarzył się niedawno w teatrze miejskim w Weissenfels. Otóż, zaledwie kurtyna poszła w górę i aktorzy wymienili pierwsze kwestje — na scenie rozpoczęło się gremjalne a głośnie... kichanie, w którym wziął udział nawet — sufler. Od kichania — gwałtownego a nieustającego — nie uchroniła się nawet ulubiona heroina, przyłączając się do niezwykłego chóru. Ponieważ kichanie trwało bez przerwy, musiano wreszcie zapuścić kurtynę, poczem okazało się, że jakiś dowcipiś posypał proscenium i scenę proszkiem drażniącym, co wywołało tę osobliwą awanturę. Dopiero po zastosowaniu odpowiednich środków oczyszczających i dezynfekujących udało się kontynuować przedstawienie.

Jak donoszą pisma włoskie, w sezonie bieżącym będą grane zagranicą następujące sztuki Pirandella: „Il piacere del onesta” w Rumunji i Finlandji, „L'amica delle mogli” — w Holandji, „L'ucma, la bestia e la virtù” — w Paryżu i w Polsce, oraz „La vita che li diedi” — również w jednym z teatrów paryskich. Rozgłos — prawdziwie światowy.



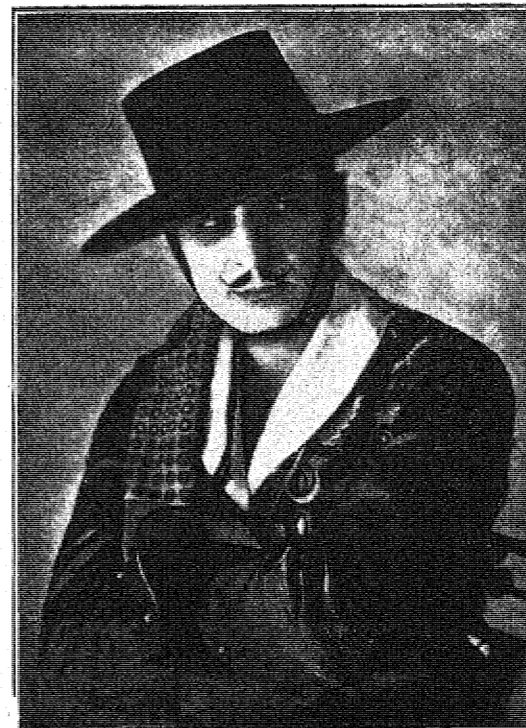
Nowy typ maszyny t. zw. lewar do przesuwania skrzyń z butelkami w nowej państwowej wytwórni wódki w Łodzi.



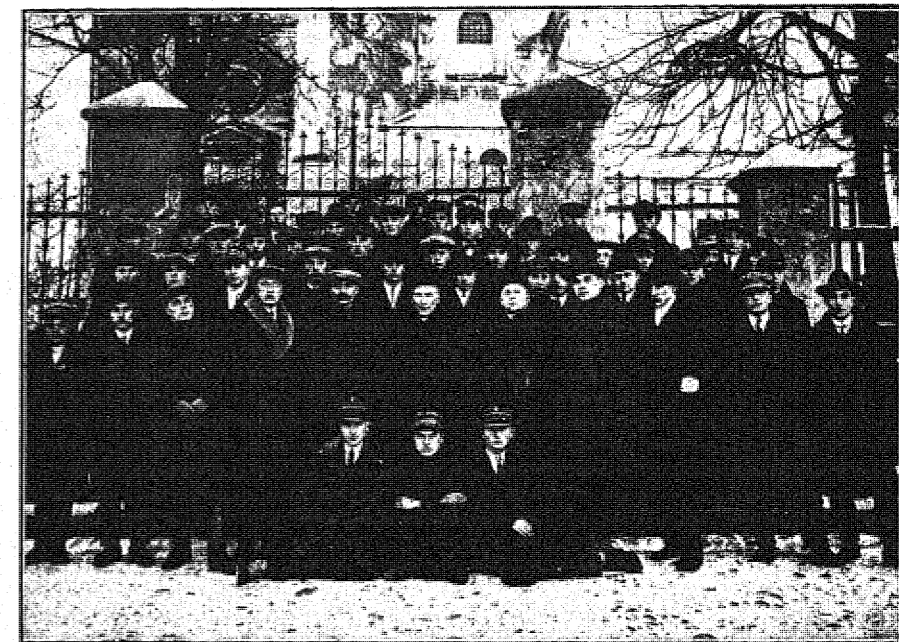
Ks. proboszcz Brzeziński przy prowizorycznym ołtarzu w chwili dokonania poświęcenia lokalu nowej państwowej wytwórni wódki w Łodzi przy ul. Rokocińskiej



Kurs Wychowania Fizycznego w Aleksandrowie z pcr. Woskowiczem i instruktorem p. Thielem. Fot. A. Meyer.



Światowej sławy artysta filmowy Douglas Fairbanks w obrazie p. n. „Człowiek z biczem”

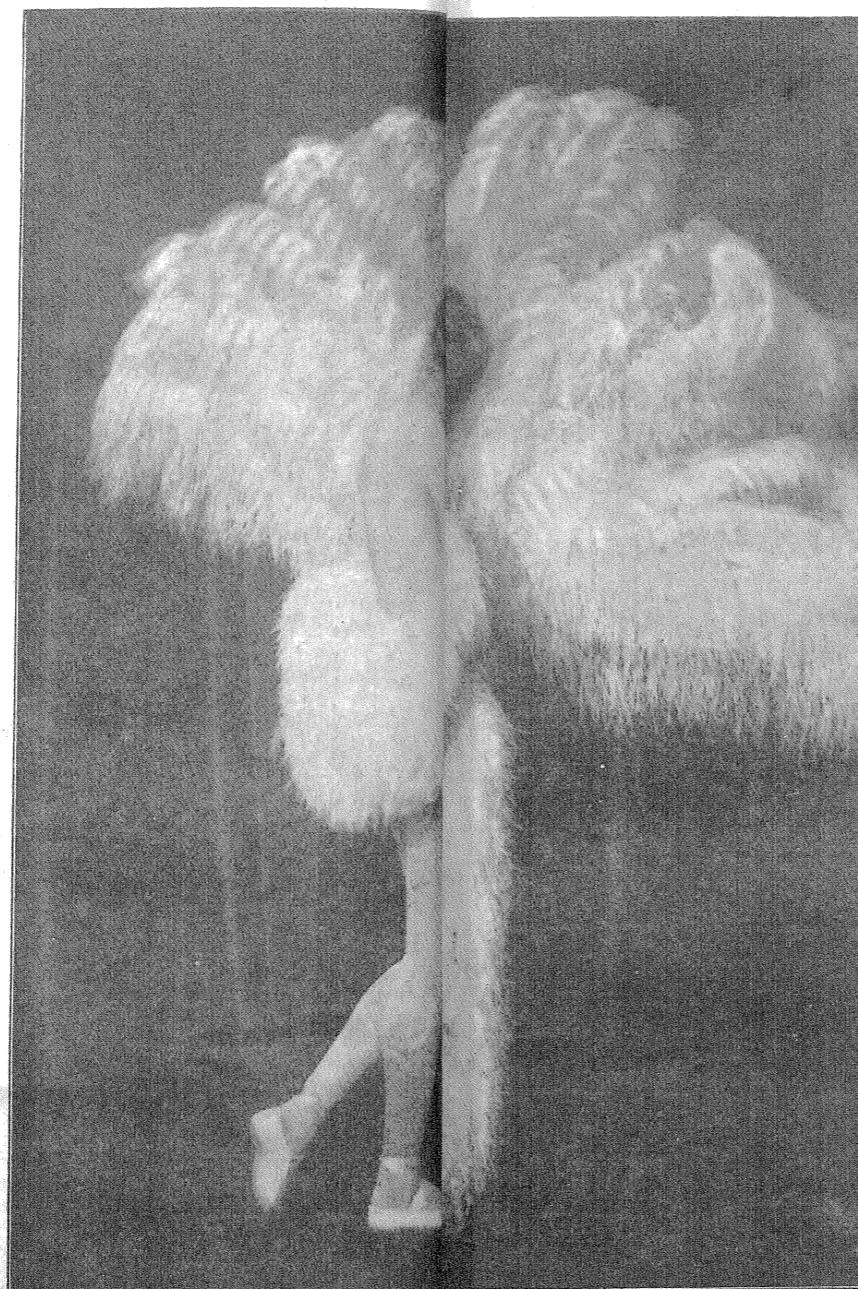


Kurs rolniczy dla młodzieży wiejskiej, zorganizowany przez Łódzki Związek Młodzieży Katolickiej w Łasku. Na zdjęciu słuchacze z organizatorami kursu na czele.





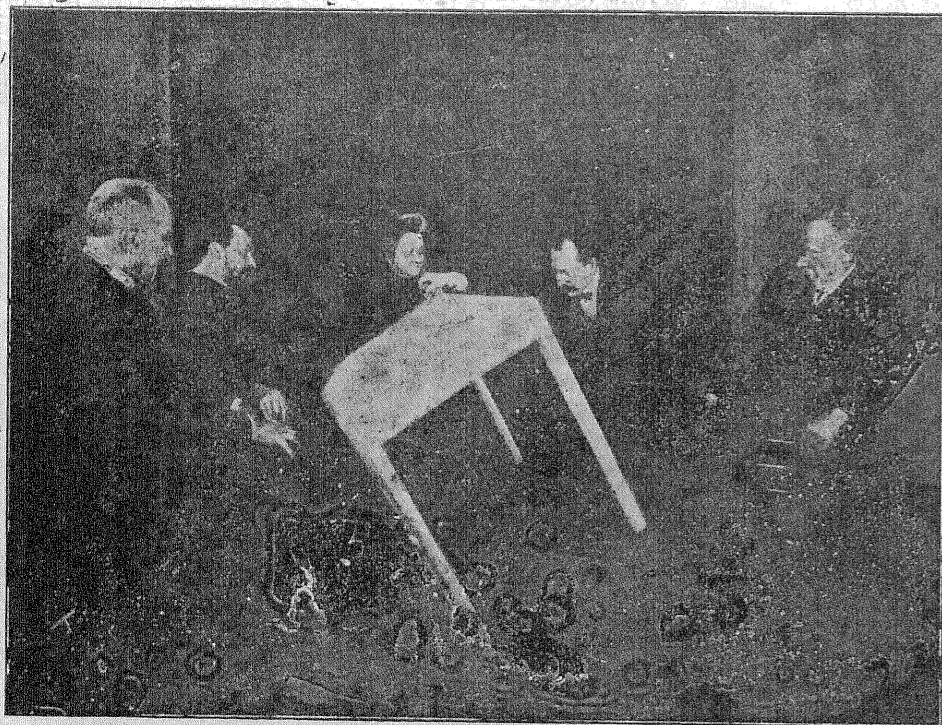
Rzkosze zimy w St. Moritz. Najmłodszy mistrz narciarski z zamiłowaniem trenuje w zawrotnej jeździe na nartach.



Genjalny transformator i słynny tancerz Babeth, występujący w strojach kobiecych na największych sceniach europejskich.



Wzdłuż wybrzeża Pacyfiku unoszą się malownicze stada pingwinów. Ilustracja nasza przedstawia te oryginalne ptaki w chwili poszukiwania żeru.



Seanse spirytystyczne posiadają licznych zwolenników zagranicą i cieszą się jako eksperymenty w wysokim stopniu nastrojowe, niezaprzeczając powodzeniem. Na zdjęciu fragment z seansu z unoszącym się „cudownie” ponad podłogą stolikiem



Liana Haid i Georg Aleksander, Nocy przygód miliardera



Wymierające typy rybaków łotewskich. Dwaj przedstawiciele najstarszego już dzisiaj pokolenia wilków morskich, z nie mniej silnym zamiłowaniem uprawiają nadal rzemiosło swych ojców i dziadków.





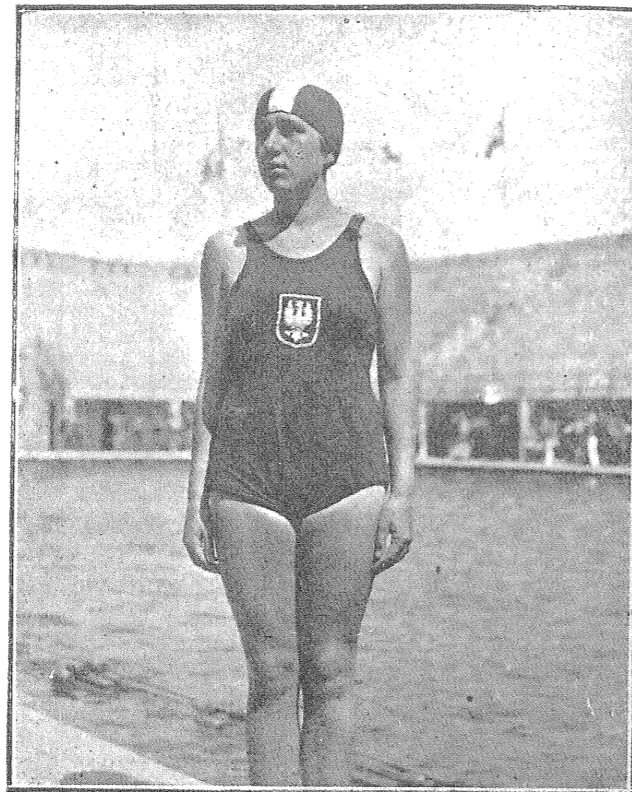
Grupa zawodniczek okręgu łódzkiego: Od lewej: Zylberzanka, Kwaśniewska, Plucińska, Jaszczakówna i Wencka.



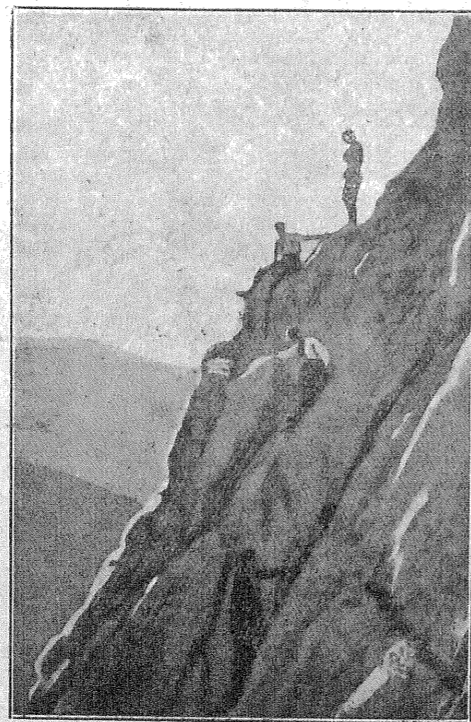
Cwiczenia uczestniczek kursu przedolimpijskiego w Warszawie.



Dyplomatyczne polowanie. Szeft protokółu, hr. Przeździecki ze zdobyczą.



Róża Kajzerówna, najlepsza pływaczka polska.



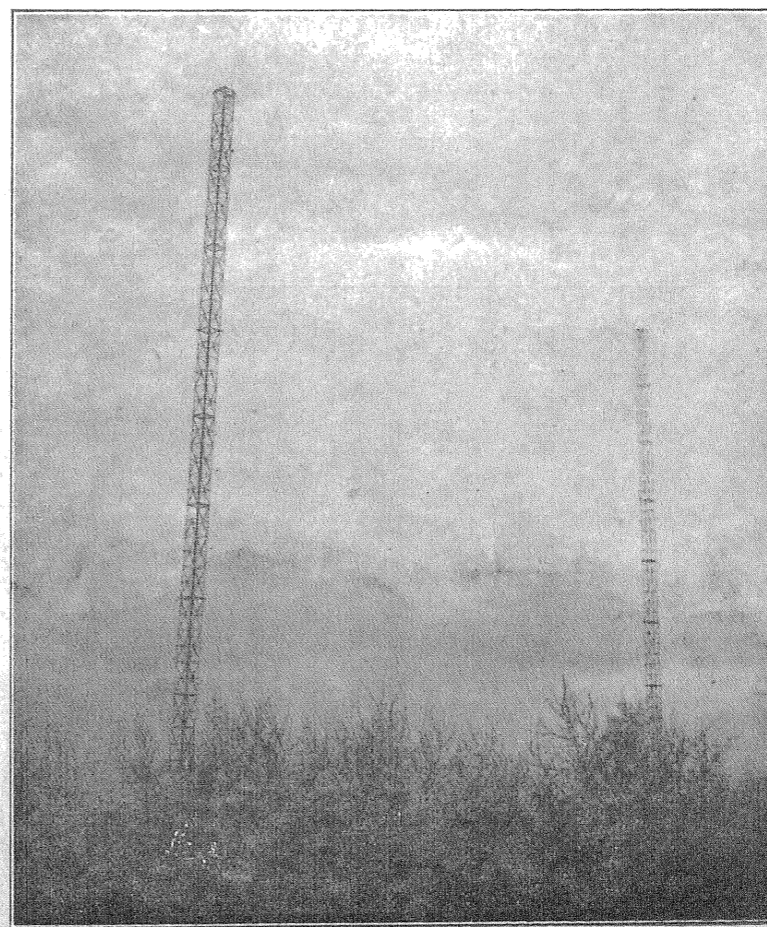
Powrót z wycieczki górskiej



Janet Gaynor w obrazie p. n. „Siódme niebo“.



W dniu 28 stycznia b. r. Teatr Miejski w Łodzi wystawił komedię K. Wroczyńskiego p. n. „Aby żyć“. Na zdjęciu fragment jednej ze scen tej arcydziełowej komedii.



Anteny radiostacji krakowskiej



Tancerka w stroju świecącym, sfotografowana w ciemności.





ROBERT MAGILL.

## PONGO. (HUMORESKA).

Nie rozumiem dlaczego uczeni nie wynaleźli dotychczas metody oczyszczania psa na sucho, zamiast kąpienia go.

Pongo naogół lubi wodę. Niebo wyobraża sobie prawdopodobnie jako wielki staw, w który aniołowie po całych dniach wrzucają łaski, ażeby on (Pongo) mógł je z wody wydobywać.

A mimo to — kiedy spostrzeże, że układam sobie rękawy i szukam mydła, wnet klusuje na swoje posłanie, kładzie się z zamkniętymi oczyma w nadziei prawdopodobnie, że kota zamiast niego wykąpie.

Pongo jest bardzo inteligentnym psem. Moja żona jednak twierdzi, że wcale a wcale inteligentnym nie jest, podając jako dowód to, że mnie lubi.

Nasz pies uważa mnie za jakąś mieszani-  
nę Rudolfa Valentino i Goethego. Nigdy takim złym wzrokiem na mnie nie patrzy, jak moja żona, kiedy filiżankę kawy przewróci, ani też nie myśli o mnie z takim wyrzutem, jak moja mała córeczka za to, że nie strzygę uszami, jak on.

Kiedy mówię, że Pongo jest moim psem, myślę naprawdę, iż do mojej żony należy — kiedy jest grzeczny.

Skoro jednak ugryzie listonosza, lub inną jakąś nieobyczajność popełni, o, to wówczas do mnie należy!

Należy również i wtedy do mnie, kiedy go trzeba wykąpać.

Zaczynamy zwykle od tego, że wlewamy nieco ciepłej wody do wanny w kąpielowym pokoju.

Nalewamy też jej trochę na podłogę obok wanny; jeżeli jednakże uda się nam ściereczką kałużę przykryć, nim żoneczka zobaczy, to nic nie szkodzi.

Uzbroiwszy się w ręcznik i kawałek mydła — podchodzę do Pongo.

Za każdym razem tłumaczę mu, że to nie boli, ale on mi nigdy nie wierzy i patrzy na mnie tak błagalnym wzrokiem, jak gdyby prosił o zachloroformowanie go.

Tak się zawsze składa, że się absolutnie ruszyć nie może i muszę go do łazienki zanieść, gdzie już zazwyczaj sam do wanny wskakuje, a wtedy musimy czekać, aż się znów woda zagrzeje, bo ta, co była w wannie od stóp do głów mnie obryzgała.

Potem trzeba Pongo całego mydłem namydlić, przyczem moje psisko tak drży, że ja mydło z ręki wypuszczam. On wówczas siada na nie i niema mydła!

Ale ja ten jego trick znam oddawna i dlatego mam zawsze w zapasie drugi kawałek mydła. Podczas kiedy lewą ręką staram się pierwszy kawałek z pod Ponga wydobyć, prawą sięgam po drugi, leżący na podłodze.

Pongo, myśląc, że siadam na ziemi, aby się z nim bawić, wyskakuje z wanny i kręci się wokół mnie, poszczekując radośnie. Kiedy go złapać się staram, znajduję mego psa, całego pianą z mydła pokrytego i brudem, który zdołał na siebie zgarnąć, w salonie na najładniejszej z naszych jedwabnych poduszek.

Kiedy się powtórnie w łazience znajdujemy, Pongo patrząc na mnie, załośnię wzdycha, podczas kiedy ja go znów najstaranniej w świecie namydlam.

Nigdy nie śpiewa w kąpeli, jak ja. Skomli.

Dobrze go namydlić jest łatwo. Najgorsza sprawa, kiedy chcę z mydła Ponga oczyścić. Mydło tak się w sierść wkleja, jak gdyby to był gips.

Całe godziny na tem trawię i jedyna moja pociecha, że Pongo nie ma długiej sierści — jest bowiem ostrzyżony.

Ostatnia robota, to osuszenie Ponga. Ale żona moja wzdraga się kategorycznie trzymać go przy tej operacji, dlatego przedewszystkiem, że on się otrzasa i wówczas nie jego, a żonę muszę najprzód osuszać.

Wogóle zdaje mi się, że psa niesposób osuszyć. Jest jak gąbka. Im więcej nacieram, tem jakgdyby więcej wody z niego wychodziło. Robię jednakże co mogę, poczem sadzam go niedaleko pieca w łazience.

Ale Ponga honor jest obrażony. Wychodzi przeto i wszystkie inne psy śmieją się zeń, że jest taki czysty.

Pongo wszakże nic sobie z innych psów nie robi — nie zwraca najmniejszej uwagi na nie. Jest za dumny na to, aby z niemi po ziemi się tarzać.

On wybiera dużą i głęboką kałużę z gęstem, miłym błotkiem.

Kiedy w godzinę po kąpeli wraca z podwórza, wygląda zupełnie tak samo, jak przed kąpielą i równie pięknie pachnie.

Nic nie szkodzi.

Ale żona moja nie prędzej pozwoli go ponownie kąpać, aż zapomni o jedwabnej poduszce w salonie, podłodze w łazience i suficie łazienki u ludzi pod nami mieszkających.

Zresztą, kiedy przyjdzie pora, że Pongo znówu trzeba będzie wykąpać, niech się zżona tem zajmie.

Ja wychodzę z domu.

Thum. Jotsaw.



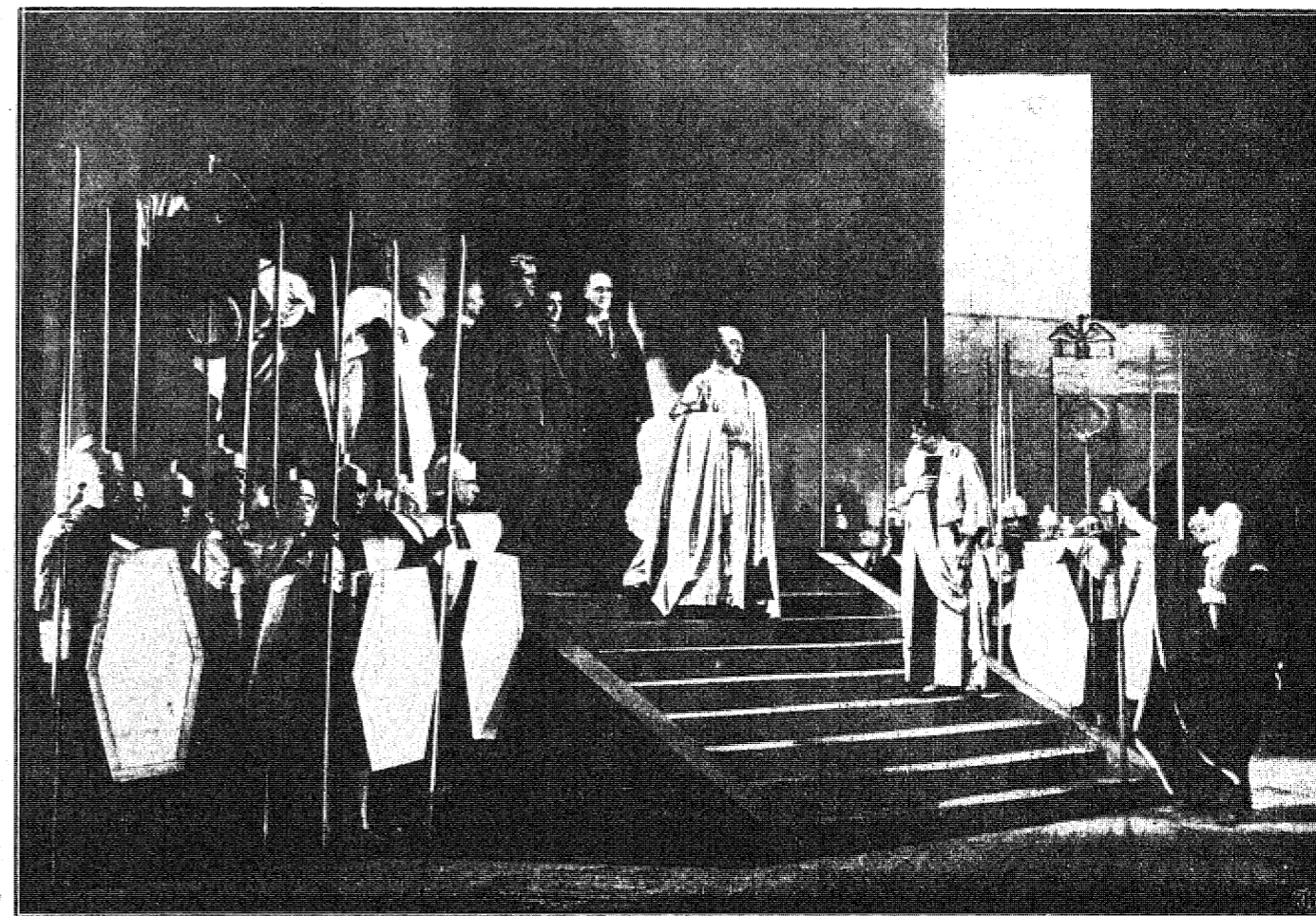
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 12 lutego 1928 roku.

Nr 7.

## „Juljusz Cezar” w Teatrze Polskim w Warszawie.



Teatr Polski w Warszawie wystawił ostatnio lotężne dzieło Szekspira p. n. „Juljusz Cezar” w nowej inscenizacji z Junoszą-Stępowskim w roli głównej. Na zdjęciu fragment sceny pierwszej, w której wieszcz przestrzega Cezara przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

Nieśwież, ogólny widok na zamek.